

ROZMAITOŚCI.

I.

Uroczystość wielkanocna w Jeruzalem.

Ledwie wcisnęliśmy się do kościoła Bożego grobu. Janczar torował nam drogę groźnym batogiem. Kościół był pełny pielgrzymów i widzów do 7000 wynoszących. Aga (naczelnik policyi) u drzwi kościoła będący, na próżno usiłował porządek utrzymywać, aczkolwiek 50 policyantów batogami nielitościwie ciskanych się ćwiczyli.

Jak tylko mogący opłacić się pielgrzymi i miasta mieszkańcy przybywają, układają się Prokuratorowie Greckich i Ormiańskich klasztorów względem opłaty za ubogich pielgrzymów niemogących opłacać wstępu. W tym roku było tych biednych do 500. Aga zajmuje zielony namiot, który w piątek rozbijać każe i do Niedzieli rana w nim przebywa. W kościele był prawdziwy targ, sprzedawano tu chleb, owoce, jarzyny, różańce, krzyże i tym podobne

rzeczy. Widziałem wielu pielgrzymów którzy dla iednego para (*) oszukiwali i zlorzeczyli tuż przy Bożym grobie.

Janczar doprowadził mnie przez tłok ku galeryi katolickich zakonników, z nami wcisnęło się kilku Tureckich chłopców i sług, pierwsi byli to dzieci, drudzy w służbie Muftego, Kadego i innych urzędników, których zakonniki odpychać nie śmieli, lękając się tych możnowładzców. Stałem na galeryi w bardzo dobrém miejscu. Na iakiż patrzałem widok! galeryie Greków i Ormian po pod kopułę wypełnione były pielgrzymami, którzy w zachwyceniu ku Bożemu grobowi wzrok obracając nabożnie się żegnali.

Widziałem cały przestwor kościoła. Co za nadzwyczajny tłok pielgrzymujących, mężczyzn i niewiast, którzy z wrzaskiem opiewali i silnie dobiiali się, dla zbliżenia się do S. grobu, lubo ich Turccy żołnierze swoimi batogami wstrzymywali. Jednemu w téj pobożney walce oderwano ucho. Mieysce, naybliższe tego

(*) Para, pieniądz Turecki.

stowski, (*) a po upłynionym miesiącu zaprowadzono za powrotem na uroczystość Peterhofska. Do miasta zapraszano ją na bale, koncerty i kolacye: słowem, młoda wdowa zupełnie się oddała zabawom i roztargnieniom wielkiego świata. Nie chwale ją postępowania *Natalii*, lecz z resztą, mogłaż nie wiedzieć, że iey piękność, pierwsze źródło starań kobiety, zwracała na nią powszechną uwagę? Tryumf nad rywalkami drogo niekiedy kosztuje. Wtenczas, kiedy *Natalia* zniewalając pięknością wszystkich dla siebie mężczyzn, ożywiała swą obecnością świata wielkiego wieczory, i nie w swoim prowadzeniu się nagannego nieupatrywała, chytra zawiść każdy iey krok śledziła. Nazywano ją rozrzućną, płochą, zalotnicą . . . wiele trzeba na oczernienie młodej i pięknej wdowy? — Mówiono nawet, iż ma podeyrzane związki. — Lecz *Natalia* nie dawała na to baczności. Wszystko się przed nią płaszczyło. Uwiedziona tą pomyślnością, żyła tylko dla świata, a o urządzeniach gospodarskich, ani myślała i do kolebki syna swojego rzadko kiedy zayrzała, wymawiając się, iż dziecko tak małe nie potrzebuje jeszcze iey troskliwości.

Mąż *Natalii* miał przyjaciela ostrych, lecz gruntownych prawideł. Ten to przyjaciel naywięcej cierpiał nad tém, iż *Natalia* tak się odmieniła; a złośliwe o niey pogłoski plamiąc honor zmarłego, sprawiały iego przyjacielowi prawdziwą boleść. Czynił niekiedy *Natalii* uwagi, zapowiadał, iakie stąd mogą wyniknąć nieprzyjemne dla niey skutki, lecz w odpowiedzi uśmiech tylko zimny odbie-

rał. Radził, aby odmieniła swój sposób życia, rumieniła się *Natalia*, przerywała rozmowę lub nie odpowiadała. Nakoniec sprzykrzywszy natręctwo przyjaciela, prosiła, aby nazawsze ją od swego towarzystwa uwolnił. I tak przyjaciel męża widząc, iż wszelkie rady i uwagi iego są daremne i nie wdzięcznie przyjęte, rozstał się z domem, gdzie niegdyś tak mile był przyymowany, a zmuszony okolicznościami opuścił stolicę. — *Natalia* dowiedziawszy się o iego odjeździe na czas długi, mocno się ucieszyła. Teraz myślała, nikt już ni nie przeszkodzi być wesolą.

W rok blisko po wyjeździe *Wielkiego*, (imie przyjaciela), *Natalia* nie odmieniając sposobu życia i coraz więcej nadwergając swą reputację, umyśliła pojechać z przyjaciółmi na bal maskowy w czasie karnawału; gdzie w ubiorze sultanki obiecywała sobie nowe wawrzyny. Ubiór Turecki dziwnie przypadł do pięknej twarzy *Natalii*, i same iey rywalki pierwszeństwo przyznać musiały, a mężczyźni wzdychali. Tryumfująca piękność nadwyzczay była wesolą, tańcowała wiele, z każdą znaczącą maską wchodziła w rozmowę. Lecz naywięcej zastanowił ją Turek w przepyszym stroju Sultana. Podobieństwo w ubiorze podało iey myśl, iż to musi być ktoś z iey znaiomych, a chcąc się dowiedzieć odezwiała się z zapytaniem. Turek z obojętnością wprowadził odp. wiedział; lecz tak stosownie i dowcipnie, iż *Natalia* zupełnie nim się zaięła. Niepostrzeżenie opuścili salę i znaleźli się w odległym pokoju, gdzie ledwie dochodził głos muzyki, a dwóch tylko Niemców drzymiąc dopijało ostygłe szklanki ponczu.

Cóż to, znayduiesz mnie dzisiaj niestosownie tak bogato ubraną? — Tak mówiła *Natalia* przeglądając się w zwierciadle i uśmiechając się do maski.

(*) Wyspa między gałęziami Newy przy uściu iey do odnogi Finlandzkiej, naypiękniejsza z okolic Petersburgskich, gdzie latem cała publiczność stolicy spędza godziny przechadzki.

Maska: (Głosem zmyślonym) Mnie się zdaje, że nie stosownie: niech tylko Pani przypomni, co za dzień dzisiejszy.

Natalia: Piątek, o teraz rozumiem, nabożny synu Mohometa, post to ci głowę zawrócił.

Maska: Był to niegdyś dzień urodzin męża WPani.

Natalia: (Ze smutkiem) Ach tak jest, zapomniałam... Lecz skądże tobie to jest wiadomem? Co za myśl, martwić mnie wspomnieniami?

Maska: Przed kilku laty przepędzałem dzień ten w domu WPani bardzo przyjemnie. Wówczas przywoicie mogłaś się stroić i weselić; lecz teraz powinnabyś dzień ten poświęcić smutnej jego pamięci.

Natalia: (Zarumieniona) prawdę mówisz, lecz zanadto poczynasz być zuchwałym. Nazwałabym cię *Wielkim*, gdyby ten był teraz w Petersburgu. Powiedz mi przynajmniej kto jesteś?

Maska: Nie bądź ciekawa, żałować tego będziesz. Staraj się raczej korzystać z rad dobrych przyjaciół i szanuj pamięć męża twoiego.

Natalia: Lecz WPan usadziłeś się, abyś mnie dręczył. Co za uwagi i jakie masz na to prawo? (ze złością) czy nie z tamtego świata jesteś posłańcem?

Maska: (Odmieniwszy głos) Być to może. Sposób twój życia i złe pogłoski, na które się narażasz, mieszają spokojność cieńców twojego męża. Wiedz, iż duch jego niewidzialnie unosi się nad tobą, pomści się swej krzywdy. Przykłady tego nie w samych tylko są bajkach. Czy mnie rozumiesz?

Natalia: O Boże! Głos twój zda mi się znajomym i podobnym do Przerażasz mnie? kto jesteś?

Maska: Nieszczęśliwa, — poznaiesz mnie nako-

niec! Wywołałaś mnie z grobu, przychodzę, abym cię ukarał — Patrzaj! Tu nieznajomy odłonił maskę i *Natalia* bez uczucia padła na ziemię.

(Dokończenie później)

II.

W y i ą t e k.

z Historyczno-topograficznych wiadomości okolic Paryża.

(z Gazety Lwowskiej)

Na pięć ćwierci mili od Paryża przystępuje do lasu Boulogne, leży włość Auteuil (Auteuil de Paris) i jest jednym z najsławniejszych miejsc w bliskości tej stolicy. Powabne położenie miejsca, bliskość Paryża i gościnica idącego do Paryża, Wersalu i St. Cloud zrzuciły, że powoli stanęło tam wiele domów wiejskich (maisons de Campagne) w niektórych domach tych mieszkali przedtym sławni ludzie iako to: Boileau, Moliere, la Chapelle, Franklin, Condorcet, Helwecyusz i Rumford nawet ostatni tamże swoje życie zakończył. Uwagi najgodniejszym między temi domami jest ów, w którym niegdyś Boalo mieszkał i który po dziś dzień jeszcze w drugiej ulicy po lewej stronie od kościoła przy gościnie do St. Cloud widzieć się dać: W tem to miejscu, ów prawodawca Francuzkiego Parnasu przepędzał zazwyczaj piękną porę roku i miewał ukontowanie zapraszać do siebie i najwytworniej przyjmować najsławniejszych uczonych swojego wieku, iako to: Chapelle, Rassyne, Moliera i Lafontena. W ten czas to najmielszą było dlań zabawą rozmawiać z nimi o literaturze. Zawsze prawie leżało na stoliku dzieło Chapellaina Dziewicy (la Pucelle) Niechże się komu w rozmowie wysliznął błąd iaki przeciwko prawidłom języka, musiał natychmiast za karę odczytać cokol-

łacień, do kraju na zgubę naszą, drogą przez nie otwartą, ciskających się po wszystkie czasy. Nie Zygmunta III rządy, równie iak nieszczęśliwe, aczkolwiek drogiego w pamięci prawych Polaków, panowanie króla Jana Kazimierza, co niesforney starszyźnie, przepowiedział duchem proroczym, przyszłą klęskę i upadek narodu dziś jeszcze niemogą być wspomniane bez żalu. Nieustające zawichrzenia domowe, za gnuśnego Zygmunta; — niaizdy i łupieżę, za nieszczęśliwego, chociaż naywaleczniejszego z królów Jana Kazimierza; mogły przepęlnić miarę cierpliwości nękanym obywateli, mogły naywierniejsze umysły, od rozpacz, do oblężania przyprowadzić. Przecież cnotliwi Krakowianie, od których naówczas zły albo dobry przykład rozlewał się na całą Polskę, dowiedli w naysmutniejszych zdarzeniach: że wszystko utracić można, wszystko oddać pod władzę przeważnego nieprzyjaciela, oprócz stałości duszy, na której wspierają się od wieków, chwała i niepodległość narodowa.

Przed bliższem rozpoznaniem tych zdarzeń, nie od rzeczy będzie namienić w krótkości o iednym z naydawniejszych które poprzedzając następne, za wzór im posłużyć mogło. W roku 1285, przez nienawist Pawła biskupa krakowskiego z Leszkiem Czarnym, Zegota wojewoda Warsz: kasztelan krakowski, Janusz wojewoda sandomirski, z wielu innemi obywatelami, postanowili zrzucić z tronu książęcia, a na miejsce jego osadzić Konrada mazowieckiego. Już ścigany ze wszęch stron Leszek, przy samym tylko zamku krakowskim się utrzymał, z kąd, na odgłos zbliżających się zastę-

pów Konrada, a małżonką swoją Gryfiną uchodzić do Węgier przymuszony, nie bez słuszney nadziei, powierzył obronę jego Krakowianom. — Nic niepomogły odgrazania naysroźszemi karami, ani ofiarowane łaski i przywileje; mimo spalenie miasta, a przeto nayszanowiejszych gmachów obrocenie w pierzynę, niepoddali się Konradowi, odpowiadając mężnie i otwarcie: " że prawdziwemu monarsze, któremu cały naród wierność zaprzysiągł, do zgonu sprzyjać nie przestaną i ostatnią krwi kroplę, poświęcą za jego prawa.

Waleczny Leszek, przy pomocy Węgrów i Kumanów, pobiwszy później zwycięzkiego Konrada pod wsią Bogucicami nad rzeką Rabą, z tryumfem powrócił do Krakowa, którego ocalenie, było iednym środkiem do uzyskania korony. —

Po zgonie walecznego i mądrego króla Stefana Batorego, pożar niesnasków domowych, nayokropniejszym upadkiem zagroził nieszczęsney Polse. Niepohamowani w sweich zapędach Zborowscy, przeciwko woli większej części narodu, mimo uznania królem Zygmunta III. w prawdzie iakoby przewidując nikczemne jego rządy, sprowadzili do Polski Arcyksiążęcia Maksymiliana austriackiego, na czele 6000 wojsk niemieckich, do którego Zborowscy 2500 przydali sweich i kilka rot Jazłowieckiego.

(Dalszy ciąg potem)